

CENA 56 GR

WED AB



Wtorek, 13. II. 62 r.
ROK XVIII Nr 37 (5457)

Strajk powszechny ogarnął dziś Francję

Pogrzeb – manifestacja ofiar czwartkowej masakry

PARYŻ PAP. W dniu w Paryżu. W związku z dzisiejszym odbył się po tym w całej Francji na grze 8 ofiar czwartko apel Powszechnej Konwencji szarych policji na federacji Pracy i innych uczestników demonstracji antyfaszystowskiej przeprowadzono kilku-

godzinny strajk powszechny.

Stależy wszystkie po ciągł, maszyny w fabrykach, w Paryżu nie ukazał się żaden dziennik, a metro kursowało tylko do godziny 10, by umożliwić masowy udział w uroczystym pogrzebie zamordowanych demonstrantów.

Potężne demonstracje, w których wzięło udział dziesiątki tysięcy osób, odbyły się wczoraj wieczorem na terenie całej Francji. Najpotężniejsza demonstracja miała miejsce w Paryżu. Po raz pierwszy od 1947 roku na czele jednego z pochodów kroczyli ramie w ramie przedstawiciele Francuskiej Partii Komunistycznej i Zastępcami sekretarza generalnego Waldecka Rochem i Partii Socjalistycznej z zastępcami sekretarza generalnego Bruttella i Herbaute na czele. W pochodzie uczestniczyli również b. premier Francji Mendes — France.

„POLITYKA? — to istnieć,
pracować, walczyć,
kochać swój KRAJ!”

Wzruszający list WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO do szczecińskich uczennic i uczniów



W GRUDNIU ub. roku z okazji 64 rocznicy urodzin wielkiego współczesnego poety polskiego, zmarłego kilka dni temu WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO, klasa VIa Szkoły nr 34 w Szczecinie zwróciła się do Poety z prośbą o wyrażenie zgody na nadanie szkole jego imienia. Władysław Broniewski odpisał:

„Sprawiliście mi wielką radość Waszym listem i pamięcią o moich urodzinach. Nie to jednak jest najważniejsze: myślę, że to co najważniejsze, do Was trafiło i trafia dalej. Wierzę w taką jak. Wy, młodzież. Treść poetycka moich wierszy jest często treścią polityczną — a polityka to coś — istnieć, pracować, walczyć, kochać swój kraj.

Dziękuję Wam za pomysł nazwania Waszej szkoły moim imieniem, ale myślę, że na to za uczucie: poczekajcie aż umrę (a długo będziecie czekać!) W Szczecinie byłam wiele razy, ale kiedy znów zawiązałam, nie zapomnę o Waszej Szkole. Najserdeczniejsze pozdrowienia śle W waszym Wychowawcom i Wam

W. BRONIEWSKI

Warszawa, 12. XII. 1961”

WIELKI POETA do ostatnich dni zachował radość życia i pełnię sił twórczych. Imieniem Władysława BRONIEWSKIEGO, poety polski walczącej nazwana zostanie szczecińska szkoła.

ZSRR proponuje aby w konferencji rozbrojeniowej w Genewie wzięli udział szefowie rządów lub państw



PIERWSZA REAKCJA ZACHODU

MOSKWA PAP. Związek Radziecki zaproponował, aby Komitet Rozbrojenia wy 18 państw rozpoczął prace „na najwyższym szczeblu, z udziałem szefów rządów albo państw”.

Propozycja ta zawarta jest w liście Nikity Chruszczowa do rządów wszystkich państw — członków komitetu, oraz J. Kennedy'ego i H. Macmillana.

Komitet rozpoczął na obrady 14 marca w Genewie.

WASZYNGTON PAP. List premiera Chruszczowa proponujący, by rozpoczynająca się 14 marca w Genewie konferencja 18 państw odbyła się na szczeblu szefów rządów albo państw, stał się głównym przedmiotem komentarzy i rozmów w stolicy USA. Jeszcze w niedzielę sekretarz stanu USA, Rusk, po otrzymaniu tekstu listu poprosił na naradzie ambasadorów Wielkiej Brytanii, Francji, Kanady i Włoch. Audyencje radio i telewizyjne rozpoczęły się od informacji o propozycji radzieckiej. Prasa poniedziałkowa zamieściła na pierwszych stronach wiadomości na ten temat.

W sprawie propozycji premiera Chruszczowa, Waszyngtonskie koła oficjalnie twierdzą, że od powiedzi amerykańskiej należy się spodziewać dopiero po zakończeniu tych konsultacji, a już przynajmniej po porozumieniu się z rządem Wielkiej Brytanii.

Jutro konferencja prasowa Johna Kennedy'ego

Rzecznik Biura Domu Salinger oświadczył, że rząd USA przeprowadza konsultacje ze swymi sojusznikami w sprawie propozycji.

WASZYNGTON PAP. Rzecznik prasowy Biura Domu Salinger podał do wiadomości, że w dniu 14 lutego o godzinie 17 (czasu warszawskiego) odbędzie się konferencja prasowa prezidenta Kennedy'ego. Jak się po wszechnie oczekuje, Kennedy wypowie się na temat listu premiera Chruszczowa i zawartej w nim propozycji.

Nowoczesny lodołamacz dla PRO ze stoczni angielskiej

GDYNIA PAP. Polskie Rządowstwo Okretowe jeszcze w br. wzbogaci się o nowoczesny lodołamacz, za mówiony w jednej ze stoczni angielskiej.

Nowa jednostka zostanie wyposażona w napęd Diesla 3000 KM mocy. Silnik spalinowy Dilela napędza będzie agregat elektryczny, które z kolei poruszają boka dwie śruby. Ponadto na wyposażenie lodołamacza złożony się szereg nowoczesniejszych mechanizmów o napędzie elektrycznym, jak windy ładunkowe, kotłownia i holownice, specjalne pompy itp.

„Tata“... urodził 2 młodych

LONDYN. Zaskakująca niespodzianką sprawiła dyrekcja ogrodu zoologicznego w Sacramento para brzo natychmiast niedźwiedzi zakuła przed roktem. Do rodziny nie wstąpił wianym oczom, gdy pewnego dnia niedźwiedź Jack, uważany dotychczas za samca, stał nagle... matką dwójki sa niedźwiedziatka.

Po 20 latach odnalazł matkę

MIESZKANIEC SŁUPSKA p. M. Łozowski został jako dziecko w 1943 r. wywieziony przez hitlerowców do Niemiec. Matkę jego również aresztowano i w 1944 r. osadzono w obozie pracy. Od tego czasu słuch po niej zaginął.

Dopiero w końcu ub. r. p. Łozowski dowiedział się przez radio że matka jego żyje w Australii i poszukuje syna wywiezionego przez Niemców. Natychmiast nawiązano kontakt i przed kilku dniami p. Łozowski dostał z Australii list od swej matki. (ws)

W 216 rocznicę urodzin T. Kościuszki

WASZYNGTON PAP. W dniu 12 lutego, w 216 rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki, ambasador PR w Waszyngtonie Edward Drowniak oraz attaché wojskowy płk. Henryk Ładon złożyli wieńce pod pomnikiem narodowego bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych.



Nie tylko w Szczecinie wściekle dmucha...

LONDYN PAP. W nocy z niedzieli na poniedziałek, oraz w poniedziałek i wtorek szalała nad W. Brytanią silna wichura, wskutek której zginęły 3 osoby, zranionych zostało wiele dachów oraz nastąpiły zakłócenia w komunikacji.

WALACE SIE KOMINY spowodowały śmierć mężczyzny w Hull i kobiety w Bradford, w północnej Anglii. Wiele osób zostało rannych. Silny wichur zepchnął przechodnia pod ciężarówkę w Derbyshire. Poniósł on śmierć.

SZTOKHOLM PAP. Gwałtowna wichura, śnieg i grad wystąpiły w Szwecji. Lotnisko w Bromma było przez jakiś czas nieczynne. W Sztokholmie około 1200 robotników przy użyciu plugów odśnieżało wczoraj ulice. Na skutek fatalnych warunków atmosferycznych na oblodzonych drogach nastąpiło około 300 wypadków.

BERLIN, BONN, PAP. Od niedzieli nad terytorium obu państw niemieckich, szczególnie wzdłuż wybrzeża morskiego, szalała gwałtowna wiatry. Wichura miejscami dochodziła do szybkości 130 km na godzinę.

MOSKWA PAP. Od soboty szalała nad Władystowem silna śnieżnica (tzw. burza). W ciągu doby na miasto spadło 2 razy więcej śniegu niż normalnie przez miesiąc.

Buran sparaliżował komunikację. Na ulicach potworzyły się ogromne zaspasy śniegu. Prędkość wiatru osiągała 40 metrów na sekundę.

Spotkania U Thanta

Nowy Jork PAP. Wczoraj pełniący obowiązki sekretarza generalnego ONZ U Thant konferował z przedstawicielami szeregu państw afrykańskich i azjatyckich.

U Thant spotkał się z przedstawicielami Indii, Malajów, Syjamu, Ceylonu, Pakistanu, Birmy, Indonezji, Etiopii, Ghany, Libarii, Nigerii, Tunezji i Sudanu, Zjednoczonej Republiki Arabskiej i Maroka.

Tematem rozmów była sprawa zakupu przez te państwa bonów wydanych przez Organizację Narodów Zjednoczonych, w celu pokrycia jej akcji specjalnych.

... 11 1 10

MARYNARZ - istota nieznana?

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

O wielu zawodach wiemy już sporo, że rodzą takie czy inne nawyki i przyzwyczajenia, że wywołują określone choroby w organizmach robotników. Jest jednak u nas wiele zawodów, o których właściwie wiemy bardzo mało. Do grupy tej zaliczyłbym zawody marynarza i rybaka.

Może oczywiście ktoś zapytać: i co z tego? Ludzie pływają na statkach.



Każde dziesięć lat, żyją i dobrze się czują. Po co więc to zaganianie?

Rzeczywiście, mamy w naszej flocie handlowej i rybackiej wielu pracowników, pływających po kilkudziesięć lat, którzy bez morza nie wyobrażają sobie życia. Ale to jeszcze nie znaczy, że zawodowi marynarze czy rybacy nie wywierają żadnych śladów na psychice, czy organizmie ludzi pływających.

Pływanie — jak każde inne zajęcie ma swoją specyfikę. Składa się na nią rozkład z rodzinną — zwłaszcza na statkach linii dalekiego zasięgu — stałe spędzanie czasu w towarzystwie tych samych ludzi, w tym samym otoczeniu. Marynarz czy rybak, by się rozerwać, nie może

pojść do kina czy teatru. Jego świat jest zamknięty między dziobem i rufą statku.

Modne jest ostatnio słowo — psychoneuroza. Słowo to jest dość często. W Szczecinie — duży ośrodek żeglowny i rybacki — nikt właściwie nie potrafił odpowiedzieć: ilu rybaków czy marynarzy ulega tej chorobie i po jakim okresie pływania, jak właściwie należałoby przeciwdziałać jej powstawaniu.

Swego czasu dyskutowano o jaki sposób organizować wolny od wachty czas braci pływającej? Proponowano np. lepsze zaopatrzenie statków w czasopiisma i książki, wyświetlanie filmów, czy wręcz ich nagrywanie przed wyjściem w morze, na taśmie magnetofonowej podrożeń od rodzin i odwrotne ich w czasie trwania rejsu. Wiele z tych postulatów spełniono, ale „konia z rzędem” temu, kto potrafił odpowiedzieć, jaki skutek odniosły te poczynienia, czy i w jaki sposób wpłynęły na poprawę samopoczucia marynarzy i rybaków. Oczywiście nie ma takiego mądrego, ponieważ robi się to po partyzancku.

Dalsza sprawa. Ludziom z ładu wydaje się, że prace współczesnego marynarza ogranicza się do pokładu. Jest to pojęcie mylne. Wprawdzie marynarz nie musi się dziś wspinać po masztach i wianach ze zręcznością małpy, ale nierzadko wymaga się od niego, by zawieszony między niebem a ziemią konserwował maszt, wysoki kłacz trzypiętrowy kamienicy. Przed przyjęciem do floty nikt nie badał, czy człowiek ten jest zdolny do takiej akrobatyki, czy wytrzyma ją nerwowo.

Przytoczyłem tu tylko trzy niewiadome marynarsko — rybackiego zawodu. Jest ich znacznie więcej. Można śmiało stwierdzić, że marynarz jest u nas istotą nieznana.

W wielu zakładach przemysłowych coraz szerzej stosuje się badania psychologiczne i socjologiczne. Pracownicy są poddawani badaniom i testom, które stwierdzają ich przydatność do wykonywania tej czy innej pracy.

Wyjdzie się, że rzeczko konieczna jest, aby szcześciński armatorzy pomyśleli o zorganizowaniu u siebie tego rodzaju komórek. Sądzę, że dwa czy trzy dodatkowe etaty nie zrujnują przedsiębiorstwa, pozwolą natomiast na bardziej racjonalne wydawanie setek tysięcy złotych, asygnowanych dotychczas bezplanowo na organizację wolnego czasu rybaków i marynarzy, na rozrywki kulturalne itp.

Partyzantka do niczego nie dojdziemy. Ustalenie natomiast długofalowego programu badań, przy należytej koordynacji wysiłków wszystkich przedsiębiorstw, w szybkim czasie może dać dobre rezultaty.

Wyluszczyłem tu swoje poglądy z pozycji obserwatora życia i pracy marynarzy.



oraz rybaków. Może najbardziej zainteresowani — a więc ludzie pływający wypowiadają na ten temat swoje zdanie?

Chętnie zamieścimy ich wypowiedzi.

ADAM KILNAR



Gdzie kucharek sześć...

Koordynacja czy interwencja?

CHYBA w żadnym zakładzie pracy nie powstaje tyle najróżnorodniejszych, skomplikowanych sytuacji — jak w porcie. Są okresy, gdy w porcie jest pełno towarów, natomiast nie można ich wyeksportować z braku wagonów, statków czy barek. W innym okresie nabrzeża dosłownie oblepią się statkami, a drugie tyle czeka, na redzie, brak jest natomiast rąk do pracy.

Najnieprzyjemniejsza sytuacja powstaje jednak w porcie wówczas, gdy przy idealnej pogodzie, zapelnionych statkami nabrzeżach, pełnych magazynach, nie wykorzystanych barkach i wagonach — dostateczna liczba robotników czeka z założonymi rękami, złozone, że nie nie zarabia, że maruje zmianę, i że najbliższa wypłata będzie znów poniżej normy. Taką wyjątkową, o niezdrowych objawach

sytuacji może spowodować np. brak dokumentacji przeładunkowej, nie dostarczonej przez współpracujące przedsiębiorstwa portowe.

Aby powstawania takich sytuacji w porcie zapobiec, przeszło dwadzieścia lat temu powstała koncepcja zorganizowania w przedsiębiorstwie przeładunkowym naszego portu specjalnej komórki organizacyjnej, znanej dziś pod nazwą „Koordynacja”. Mechanizm działania KOORDYNACJI teoretycznie jest prosty. Na podstawie zbieranych z przedsiębiorstw portowych informacji o ilości towarów, statkach, wagonach, barkach, robotnikach, układają się program pracy w porcie, nazywany planowaniem zmianowym, dobowym i tygodniowym. Mówiąc obrazowo, koordynacja w porcie pomaga w zbieraniu danych, służy układaniu w ich oparciu planu pracy, który jest w rzeczywistości „kalendarzem” dla portu. W praktyce komórka koordynacji w biegu lat przeobraziła się w komórkę

interwencji. Czynność jej ogranicza się do „pukania” wszędzie tam, gdzie pracownicy w jakis sposób ulegają zagrożeniu. W koordynacji interwencji wszystkie przedsiębiorstwa, bo na których odcinku pracy portowej zagrożone są ich interesy i odwrotnie, interwencji koordynacja w przedsiębiorstwach, bo znowu na skutek jakiegoś niedopatrzenia, spóźnienia czy niedokładności, praca stała się nierytualna, na wala.

CO STAŁO się przyczyną tej metamorfozy — koordynacji w interwencji?

Stało się tak dlatego, że poszczególne przedsiębiorstwa zamiast dostarczać do „łańcucha koordynacji” dobrze sporządzone „ogniwa”, a więc prawdziwą i dobrane sporządzone informacje, przesyłają nie rzadko dane nieprawdziwe. Rezultat jest taki, że sytuacja w porcie nieczytna się nie różni od tej, jaka istniała przed powstaniem koordynacji. Do portu nieskoordynowanym strumieniem płyną towary, statki, wagony i zadania. Powstające z tego stanu szkody i niedogodności dla portu i dla wszystkich pracujących w przedsiębiorstwach portowych, stały się oczywiste.

Jak więc przywrócić koordynacji jej właściwą rolę?

WYDAJE się, że nie od rzeczy byłoby w przedsiębiorstwach portowych, przeobrażenie dużych, stworzyć coś w rodzaju koordynacji wewnętrzzakładowej, która byłaby partnerem do współpracy z koordynacją portową. Kilką lat temu powstała już taka idea. Niestety, pozostała na papierze.

Dalej. Trzeba, aby przedsiębiorstwa poczuwały się do obowiązku dostarczania w terminie koordynacji portowej wiarygodnych informacji o czekających ich zadaniach. Koordynacja na tomasz musiałaby otrzymać nie wiadomości po poddaniu ich dokładnej analizie, w jakis dobrze zorganizowany sposób segregowane, wcielając wnioski, a opracowane plany rozpoznać nie.

PORTOWA koordynacja spełni swoje zadanie dopiero wówczas, gdy wszystkie współpracujące na terenie portu przedsiębiorstwa portowo-żeglowne i handlu zagranicznego solidnie i terminowo będą wykonywać to, co w konkretnej sytuacji do nich należy.

WŁ. CZAJA
MAS

Połączyć Bałtyk z Morzem Czarnym

PRZEDSIĘBIORSTWO Hydroenergoprojekt przy Ministerstwie Budowy Elektryczności ZSRR rozpoczęło prace nad wprowadzeniem w życie nadzwyczaj ciekawego planu połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym śródlądową drogą wodną. Jak wiadomo, o planie takim mówi uchwalony przez XXII Zjazd, Program KPZR. Urzeczywistnienie tego projektu prawie trzykrotnie przyspieszy transport ładunków z północy na południe i odwrotnie.

ISTNIEJE kilka wariantów tego projektu. O jednym z nich najbardziej prawdopodobnym wypowiada się na łamach „Izwestii” naczelnik wydziału Centralnego Instytutu Naukowo — Badawczego Ekonomiki i Eksploatacji Transportu Wodnego — MAT LIN. Sądzi on, że należy wykorzystywać do tego celu Dniepr, który — po zakończeniu budowy elektrowni wodnych — stanie się żeglowną, poczynając od ujścia do Morza Czarnego, aż do miejsca, w którym wpada do niego Prypieć, tj. na odcinku długości 1.160 km. Dalej droga wodna powinna biec rzeką Prypieć do rzeki Jasioldy na wschód od Pińska. Na Prypieci należy zbudować dziesięć szluz oraz wyprostować i rozszerzyć koryto tej rzeki, co skróci drogę o 115 km. Dział wodny zlewni Dniepru i Prypieci przecina kanał dnieproprymieński o długości 70 km. Aby uczynić spławną rzekę Niemen, należy zbudować kaskadę sześciu zapór, co pozwoli ponadto odwrócić biota na Litwie i w okręgu kaliningradzkim.

CAŁA droga wodna od bałtyckiego portu Klaipėda do ujścia Dniepru do Morza Czarnego wyniesie 2.430 km. i połączy takie ośrodki przemysłowe jak Kriemienicz, Kijów, Grodno, Kowno. W pierwszym okresie eksploatacji zdolność przewożenia drzew wodnej wyniesie do 15 milionów ładunków w ciągu jednego sezonu nawigacyjnego. Odciały to znacznie transport kolejowy i drogowy. Do NRD i innych krajów bałtyckich popłyną takie ładunki jak węgiel koksujący, rudy, zboże, nawozy chemiczne. W przeciwnym kierunku przewozić się będzie towary z krajów bałtyckich na Bliski Wschód.

OGROM prac przy budowie tej drogi wodnej przewyższy wszystkie, co dokonano w związku z budową kanału Morze Białe — Bałtyk, czy kanału Włga — Don.

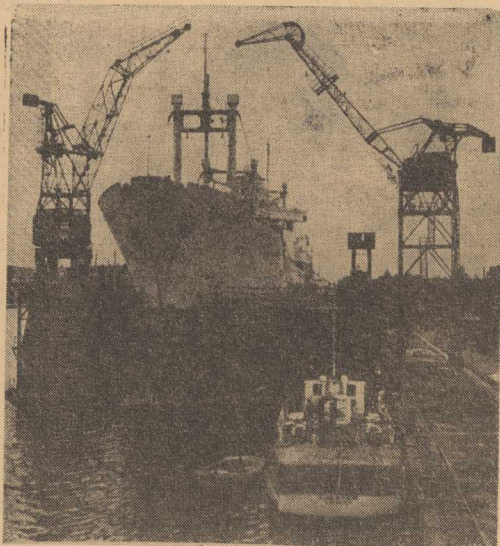
M/s „Boruta” już w eksploatacji

W TYCH dniach szcześciński armator włączył do eksploatacji drugi z kolei statek przystosowany specjalnie do przewozu żywności — m.s. „BORUTA”, sióstrzana jednostka m.s. „ROKITA”. Statek składowany został na razie do żegluzi na trasie Gdynia — Antwerpia.

Oba statki zbudowane w Stocni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, gdzie odbył się w najbliższych dniach wodowanie kolejnej jednostki typu B-37/10, przeznaczonej również dla szcześcińskiego armatora. Statek przeznaczony ma być do eksploatacji we wrześniu br.

W dziale inwestycyjnym PZM trwają równocześnie prace związane z zatwierdzeniem projektu wstępnego nowego typu motorowca (B-40) o nośności 400 DWT. Statek ten, wyposażony w silnie wentylowane ładownię, przeznaczony jest do przewozu warzyw, owoców itp. Pierwszą jednostkę typu B-40 otrzyma PZM 25.09.1962





Od strzyżenia do remontu

Więcej usług w porcie

Na atrakcyjność portu wpływa wiele różnorodnych czynników. Początek tej długiej listy stanowi kompleks zagadnień bezpieczeństwa żeglugi. Następnymi niezwykle ważnymi pozycjami są: usługi pilotowe, solidny i szybki przeładunek oraz operatywność ekip usuwających wszelkie drobne awarie. Ekipy te tylko wtedy spełniają należycie swe funkcje, gdy są w stanie wykonywać usługi podczas przeładunków. W naszym porcie nie ma już większych kłopotów z bezpieczeństwem żeglugi, pilotażem czy przeładunkami, jednak za sprawnym usuwaniem awarii nie jest najlepiej. A przecież w czasie postoju statku w porcie, drobne uszkodzenia zdarzają się codziennie. Bywa tak, że chwytały dźwigi uszkodziły nawigację na pokładzie lub kilka pontonów w ładowni, to znów takielunek albo reling ulegnie przerwanu. Tym, "dobiłazkami" nie wypada "zawracać głowy" stoczni remontowej, ponieważ tego rodzaju uszkodzenia usunąć może każdy ślusarz, stolarz albo blacharz.

Sprawa naprawy drobnych awarii na statkach była tematem konferencji, która ostatnio odbyła się w Zarządzie Portu. Kierownictwo portu, przy współudziale przedstawicieli KW PZPR, Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy i Spółdzielni "Metalport" rozwiązało wreszcie tę sprawę. W wyniku konferencji, Spółdzielnia "Metalport" jako wyspecjalizowana w usługach portowych — przyjęła na siebie obowiązek usuwania wszystkich drobnych awarii na statkach przebywających w porcie. W tym celu organizacja ona dwie dodatkowe brygady awaryjne, pracujące na trzy dobowe zmiany. Dzięki temu, drobne naprawy statków przestaną być słabą stroną naszego portu. Jeśli zaś chodzi o wybór wykonawcy — jest on chyba trafny. Współpraca spółdzielni "Metalport" z ZPS datuje się już od trzech lat. W tym czasie dała się ona poznać Zarządowi Portu i jego klientom jako godny zaufania kontrahent.

Następne miejsca w spisie czynników mających wpływ na stopień atrakcyjności portu, zajmują usługi dla ludzi zatrudnionych na statkach. Niestety, nikomu dotychczas nie przyszło do głowy, że przybywający do naszego portu marynarz może mieć zdarte zębelki, brudną bieliznę, zdurę w garniturze itd. Świeża, krawiec, piekarnik czy fryzjer nie znajduje on ze świecą między Odrą a Jeziorem Dąbskim. Usług tych musi marynarz szukać w śródmieściu. Dlatego spółdzielnia wymienionych tu branż nie starając się nawiązać współpracy z portem? Dlaczego port nie szuka dogodnych porozumienia z placówkami usług?

Następne rozwiązanie czeka także sprawa komunikacji w porcie. Odległość dziesiątek kilometrów od nabrzeży wynosi 3—4 kilometry. Marynarz odległości te musi pokonywać piechotą. Czasami, co szczęśliwie, korzysta z autobusu, ale jak wiadomo nie jest to zbyt pewny środek lokomocji. Taksówki zaś na teren portu wjazdu nie mają.

Tak więc mimo pewnych wysiłków usługi są wciąż jeszcze słabą stroną naszego portu. A warto tym sprawom poświęcić znacznie więcej uwagi.

P. WISZNIEWSKI



„KOPERNIK”
- W DOKU

Pomyślny START do realizacji ZADAŃ 1962 r.

DLA załóg wszystkich niemieckich przedsiębiorstw morskich Szczecina pierwszy miesiąc 1962 roku zakończył się pomyślnie. Do realizacji tegorocznych zadań wystawiali szczególnie sprawnie.

PORTOWY SZCZECIN, który pobili w styczniu rekord miesięcznych przeładunków drobnicy, osiągnął 143 tys. ton. Wyładowali oni ponadto lub załadowali w styczniu na statki polskie i obce ładunki o łącznej wartości 555 tys. ton towarów masowych tj. rudy i węgla, łącznie przeładowano w ubiegłym miesiącu w porcie szczecińskim 730 tys. ton różnych towarów tj. o 10 proc. więcej niż przewidywał plan.

Sprawnie wykonywały się też ze swych styczniowych zadań załogi Szczecińskich Stoczni i Remontowni i Rzecznej.

W SSR plan produkcji globalnej wykonano w 100 proc., a towarowej (tj. przede wszystkim usług remontowych) 100,8 proc. Załoga „Gryll” w styczniu wyremontowała 9 statków i wykonała naprawy awaryjne na 32 jednostkach polskich i obcych.

Pełna realizacja zadań była w Stoczni Remontowej w ub. miesiącu szczególnie utrudniona ze względu na niesprzyjające warunki atmosferyczne, które uniemożliwiały wiele prac konserwacyjnych i malarskich.

W STOCZNIE RZECZNEJ zadania nakreślone na styczeń w Stoczni Remontowej. Przeprowadzono tu w ub. miesiącu tzw. remonty porównawcze na pięciu jednostkach pływających. Zgodnie z harmonogramem przebiegały również prace przy budowie pierwszego nowego promu dla świniejskiej jednostki, ta ma być przekazana do eksploatacji w 1963 r.

POKAZNY SUKCES odnotowano w realizacji swych styczniowych zadań załoga działu przetwórstwa Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Polowowego „GRYP”. Plan miesięczny wykonano tu w 117 proc., co równa się 3330 tys. złotych (w cenach zbytu). Polowów w styczniu nie prowadzono.

W KIEROWNICTWIE ZAKŁADÓW RYBNYCH wyprodukowano w styczniu przetworzone i konserwy wartości 6372 tys. zł. Przewidzianego na ten miesiąc planu ilościowego nie zdołano jednak wykonać. Zamiast 261 ton dostarczono na rynek 251 ton różnych konserw i przetworów rybnych. Po rozszerzeniu produkcji konserw nowego typu, które są bardziej przydatne i droższe.

Mistrzowie podwodnych rewirów nie mogą być zapomniani

JEST ich niewielu. W całym kraju zaledwie 100, a w Szczecinie około 30. Są niezbędni, a swoją ciężką pracę wykonują w warunkach trudnych i niebezpiecznych — w podwodnych głębinach. Chodzą o nurków.

Wiadomo, że dla wykonywania tego specjalnego zawodu potrzebne są szczególne walory zdrowotne i psychiczne. Najmniejsza zakłócenie w funkcjonowaniu organizmu, które u innych pozostaje bez znaczenia, ot choćby zwykły katar, może stać się dla nurka przyczyną katastrofy, lub uniemożliwić w ogóle zejście pod wodę.

Skrupulatna i systematyczna opieka lekarska jest więc dla tych ludzi bezwzględnie konieczna, przepisy higieny i bezpieczeństwa pracy rygorystycznie. Niestety rzeczywistość odbiega znacznie od przepisów. Tak jest przynajmniej w odniesieniu do ekip nurkowych, pracujących w przedsiębiorstwach morskich Szczecina, a przede wszystkim w Przedsiębiorstwie Robot Cierpalnych i Podwodnych.

Nurkowie tego przedsiębiorstwa pozbawieni są specjalistycznej opieki le-

karskiej. Ich kontakt z od powiednio przygotowanym lekarzem ogranicza się do badań okulistycznych, przeprowadzanych raz do roku w Gdyni. Pracują więc i schodzą pod wodę, jak twierdzą, na własne wyczucie.

Nie nurkujemy na dużych głębokościach — uśmiechem w nie malowane drewno przy świetle latarki z całą szczerścią — że w Szczecinie nie ma od powiednio przeszkolonego lekarza, który w wypadku specjalnych dla tego rodzaju działalności mógłby udzielić nurkowi fachowej pomocy.

Kierownictwo przychodzi portowej pomocy, mówiąc nam dopiero niedawno, że niedoświadczanie to zostało wreszcie usunięte. Jednak zarówno ten jak i żaden inny lekarz w Szczecinie nie posiada nadal rozszereżenia niezbędnego dla fachowej opieki lekarskiej nad 30-osobowym zespołem mistrzów podwodnych rewirów, pracujących w szczecińskich przedsiębiorstwach morskich.

Ludzie należący do tej specjalnej grupy zawodu, w której jest zresztą nie tylko pod tym względem niezmiennie, wycofują się na dalsze uregulowanie sprawy tzw. wieku emerytalnego, określonego dla nurków w wielu krajach na 45 lat. Jest bowiem oczywiste, że żaden nurk nie zdoła w swym wyczerpującym zawodzie wypracować obowiązującej w naszym kraju granicy powołanie, przytępienie wieku emerytalnego.

Jest i inny problem, który magister przytoczył — krytyczna sytuacja w jakiej znajduje się nurk, który granicę powołania przekroczył, a nie może koniecznie swego zawodu. Pracując jako nurk ponad 20 lat, informuję jeden z naszych rozmówców, i muszę przyznać, że z trzęsącym niepokojem zgłaszam, że ostatnio na obowiązujące badania zdrowotne. Wciąż nurk otrzymuje jeszcze świadectwo zdrowia, umożliwiające dalszą pracę. No, bo co wtedy...

Właśnie, co wtedy. Utrata wypracowanych norm fizycznych i zdrowotnych, niezbędnych do pracy pod wodą nie oznacza utraty możliwości do pracy w ogóle, a więc możliwości uzyskania renty. Nurk jest po prostu zdolny do wykonywania innego zajęcia. Cóż, kiedy żaden z nurków nie posiada dwóch zawodów.

PRZEDSTAWIONE niedoświadczanie to, niestety skromny wynek zaniebawienia i niedoświadczanie dalekich się we znaki mistrzom. Wydało się, że Zł. Zaw. Marynarski i Portowców ma tu szczególne, od wielu lat zupełnie zaniedbane, pole do popisu. Nurkowie nie mogą być zapomniani.

DANUTA MAŁECKA

Za granicą

NAJNOWSZY „PASAZER” BRITYJSKI

W „DZIEWICZY rejs” do portów Afryki Półn. wyszedł najnowszy brytyjski statek pasażerski „Transval Castle” o wyporności 35 tys. ton. Budowa tego statku jest uważana za duże wyzwanie w przemyśle okrętowym i w żegludze — chodzi tu o nowoczesną konstrukcję, a także o nową eksploatację. Jest to pierwszy statek „bezkłopotowy”, oparty na zasadach biologicznych. Arkoziwki koszt przejazdu jest zróżnicowany, w zależności od położenia i wyposażenia załadowanych przez pasażerów kabin, to jednak wszystkie pomieszczenia ogólne, jak jadalnia, palarnia, basen kąpielowy itd. dostępne są dla roważ dla wszystkich pasażerów.



Jeszcze jedna nowość jest duża pojemność ładowni tego statku, w których przewieźć on może jednorazowo około 10 tys. ton ładunku, przy równoczesnym zaopatrzeniu górnych kondygnacji przez ponad 700 pasażerów. Budowa „Transval Castle” kosztowała 11 mln funtów angielskich.

POD ZNAKIEM „PODZUSKOCOWO”

W LONDYNIE zakończyła się doroczna Narodowa Wystawa Łodziowa (International Boat Show), na której zaprezentowano doroczny dorobek zachodnioeuropejskich producentów kadłubów, silników i wszelkiego rodzaju sprzętu dla małych jednostek pływających.

Jak wynika z obszernych omówień w zachodniej prasie fachowej, na wystawie „okrólowi” kadłubów z tworzyw sztucznych, które stosuje się coraz powszechniej. Do najbardziej interesujących należały eksperymentalne egzemplarze małych jednostek, nadające powietrze (substancje).

„SREBRNY DORSZ”

DO NAJSŁAWNIEJSZEGO nagród za najlepsze osiągnięcia połowowe należą brytyjskie „Trofeum Srebrne Dorsz”. „Trofeum” za rok 1961 zdobył trawler „Northsea” z Hull z kapitanem Charles Denver. Wartość ułowionych połowów tego statku wyniosła 162 tys. funtów.



Trzecie miejsce w współzawodnictwie o „Srebrny Dorsz” zajął ołesie zdobywcy i nagrody — Bill Denver. W ten sposób po raz pierwszy w historii tego współzawodnictwa, dwie spośród trzech nagród zostały się w jednej rodzinie.

MORSKI „MAMUT”

W SUCHYM doku stoczni japońskiej „Saab” odbyło się uroczyste poświęcenie statku pod nazwą „Saab” (tankowiec-mamut o nośności przeszło 130 tys. ton DWT). Statki ten zamówiony przez japońskie przedsiębiorstwo żegludowe „Jidenshi Kōsan” ma być produkowany w lipcu w. a oddany do eksploatacji we wrześniu — budowa jego będzie więc trwała niezwykle krótko.

25 LAT PRACY W SHIPINGU

OBYDWAJ pochodzą z Poznania. Maturę zdał łącznie, w Gimnazjum im. Marii Magdaleny w 1934 r. Wyruszyli drogą ich rozszedli się — obruli jednakowy zawód i o myśl starego przystawia, że „góra z górą się nie zejść” — spotkali się... w Polskiej Żegludzie Morskiej i w Szczecinie.

został mianowany Witold Małeckim. Na stanowisku tym pozostał do sierpnia 1937 r., po czym decyzją resortu Żegludgi przeniesiono go na stanowisko dyrektora Polskiej Żegludki Morskiej.

WITOLD TALARCZYK po zdaniu matu-

WITOLD MAŁECKI w lutym 1937 r. rozpoczął pracę w Żegludzie Polskiej SA w Gdyni. W 1939 r. miał wyjechać na praktykę do jednego z agentów zachodnioeuropejskich. Zamiast paszportu, otrzymał je-

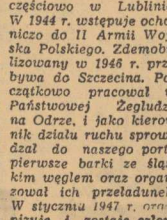


ry wyjechał do Antwerpii na studia do Akademii Handlowej. W 1937 r. kończył studia i rozpoczął pracę w Agencji Maritime Internationale — Antwerpia. W 1938 r. powracał do kraju i został przyjęty do pracy w firmie gdańskiej — MZC Czerw i Ska — Małkierzy Okrętowi.

Okres wojny spędził częściowo w Poznaniu, częściowo w Lublinie. W 1944 r. wstąpił ochotniczo do II Armii Wojska Polskiego. Zdemobilizowany w 1946 r. przybył do Szczecina. Po zakończeniu pracował w Państwowej Żegludzie na Odrze, i jako kierownik działu ruchu sprowadzał do naszego portu pierwsze barki ze śląskim węglem oraz organy zwoził ich przeładunek.

W styczniu 1947 r. organizuje i zostaje członkiem zarządu Przedsiębiorstwa Cumnowniczo Osadników Wojskowych. Pełni też funkcje członka zarządu firmy „Kotwa”, zajmującej się tranzytem czechosłowackich towarów. W 1950 r. przechodzi do Zarządu Portu Szczecina, a w 1958 r. rozpoczyna pracę w Polskiej Żegludzie Morskiej. Do dziś pracuje na stanowisku zastępcy kierownika działu ekonomicznego.

Obu panom WITOLDOM tymczasem długich lat pracy w morskim shipingu.



Czy do 1967 roku znikną czerwone mury?

W PORÓWNIANIU z niedawnymi czasami, kiedy to regularnie oddawano do użytku budynki nieotynkowane, uroda naszych miast niepostrzeżenie rosła. Co raz mniej w nich czerwonych murów, więcej zaś kolorowych elewacji. Do pełni rozkwitu urody naszych grodów wciąż jeszcze daleko. Ale bynajmniej nie tylko estetyczne względy stały się motytem tych zmian. O ruszeniu z miejsca sprawy tynków zadecydował ekonomiczny rachunek.



CZY rybnikowscy mieli coś wspólnego z rybactwem? — zapytuje nas p. C.

Nie, poza identycznością pierwszej zgłoski obu wyrazów. Rybnikami (od wioski „Rybaki”) od XIV wieku i później gnieźniowscy kościelnicy, którzy zresztą spali, nie są poza kościelnymi. W kronice z XIV w. rybnikami określa kronikarz „rybników duchownych”. Według „Encyklopedii Staropolskiej” Głogowa „rybnikowie przebiegali całą Polskę, przyjmowali gości nie po miastach, zamkach, dworach i klasztorach. Spiewali nie tylko hymny na boga, ale także dumy historyczne i piosenki światowe”. Czasem organizowali się w grupy — rozdawali dziesiętnych reszpek estradowych. Tenże Głogów podaje np., że rybnikowie krakowscy mieli swoją stałą siedzibę w podgrodziu, którego nazywano ich „podgrodziem”. Około roku 1600 największa sława sprowadziła rybników do krakowskiego dworu, który do dziś ma w nim towarzyszy i wraz z nimi występował w całym kraju. Miał panieł wosborny, umiał mnożyć piosenek weselnych, rubasznych i historycznych; o świętym Stanisławie Skrzepanowskim, o bixwie pod Grunwaldem, o Barbale Radziwiłłównie, o walecu Gdanskim. Wiele panów chciało zatrudnić Ziębę, przyswoił wolność nad wszystkim. Później chadzał przez kilka lat samotnie, aż w roku 1660 znalazł go bez dużej trudy wsi pod Krakowem.

Był to bodaj ostatni ze znanych rybników w Polsce. Od połowy XVII wieku już nie o nich nie słyszy, przyczyniły się do tego zapewne wielkie wojny, podpora których wiodło wiodło po kraju gromadziło podziwieniem o szpiegowo i szpiegowo.

PRZEMIAWIAJE NA ELEWACJE MUSZĄ BYĆ WYKORZYSTANE!

Wiadomo, że budynki nieotynkowane jest bardziej przewidywany od domu z elewacją. Ogrzewanie go w czasie zimy wymaga więc odpowiednio — większych porcji opału. Ponadto zewnętrzna kosmetyka budynków przed laty wybudowanych kosztuje znacznie drożej, niż gdyby dokonano jej na bieżąco. Trzeba przede wszystkim zastanowić się nad placem budowy, usunąć ewentualne usterki w murze itp. A wszystko to kosztuje.

Ten właśnie aspekt legł u podstaw podjętej w 1958 roku „elewacyjnej” uchwały RRM-u. Zakładała ona, że do 1967 roku ukończą posadę tynkarskie zaległości w naszych miastach. Rządy narodowe otrzymały na ten cel specjalnie wydzielone nakłady finansowe. Niestety, zdarzyło się, że pieniądze nie zostały w całości wykorzystane i w dalszym ciągu niejednokrotnie na plan dalszy przesuwano roboty elewacyjne.

TRAD W PAKISTANIE

JAK podaje prasa pakistańska w kraju tym żyje 100 tysięcy „tradycyjnych”. Trad jest w Pakistanie chorobą społeczną, podobnie jak malaria i gruźlica. Prasa pakistańska, że walczy z tradem (rozpoczęła się w Pakistanie właśnie dopiero z latami temu i jest dotychczas nie osiągnięto żadnych istotnych rezultatów. Stąd, przekazywane przez nas na ten cel są bardzo niewielkie.

porównaniu z 1960 rokiem zaległości te nawet się pogłębiły.

Tymczasem od 1961 roku obowiązuje u nas zasada, że nie można przyjmować do użytku, z wyjątkiem mieszkań zimowych, budynków bez gotowych elewacji. Daleko jednak do jej powszechności. Najlepiej zaś świadczy o tym zresztosłowy plan w zakresie tynków bieżących, który wykonało tylko w 58 procentach. Rady Narodowe, które jako inwestorzy powinni przestrzegać zasady nie przyjmowania do użytku nieotynkowanych domów, powinny jako gospodarze terenów zadbać o to, aby w ich przedsięwzięciach budowlanych znalazły się możliwości wykonania na bieżąco robót elewacyjnych.

WEDŁUG oceny Ministerstwa Gospodarki Komunalnej w czwórną kosmetykę budynków mieszkalnych na dobre zadomowili się inwestorzy woj. krakowskiego, wrocławskiego, poznańskiego i samego Poznania, a także z bydgoskiego. Sukcesami w tej mierze pochwalić się też może Śląsk i Warszawa. (a)



„ADAM” w stroju niedbałym... czyli KARNAWAŁOWI „PRZEBIERAŃCY” w wydaniu szczecińskim

GINIE ducha paleniarzki u narodzie studentek — stwierdza się ze smutkiem, stali bywalcy tradycyjnych balów przebierańców. W tym roku bal taki odbył się u „KONTRASTACH”.

Wprawdzie studentki nie wyszły, pomyślały, ale za to bariery się wesoło do białego dnia. Zespół jazzowy J. WILKA niezmordowanie grał całą noc najnowszą przeboję. W przerwach balowiczki śpiewały obowiązkowo crie z operki „KROL WŁOCCZY”.

Najciekawsze uznano zaobyl strój ślady dający się tylko z worka parciowego. Wśród mężczyzn najbardziej podobał się „ADAM”, przebrany za... niewiastę. Zaninu wzmocniono pęd zdążyła się niejedną pomyłka.

Niektóre stroje zniszczyły się jeszcze przed końcem balu. Pechowych właścicieli ratowały płaszcze.

Z kroniki obyczajów

A gdzie paragraf?

— Otruliabym się gazem, ale mi dzieci szkodzi. Wtedy na pewno znalazłby się wreszcie paragraf na mego męża.

TYMI słowami Aleksandra Sz. zakończyła opowiadanie swoją smutną historię. Kilkanaście lat temu wyszła za mąż. Niemal co dwa lata przychodziły na świat dzieci. Oprócz tego była jeszcze „kawalerska” córka męża — z zębami ośmioosobową rodziną, która trzeba wyżywić i przyodziać. To nie było łatwe. Aleksandra pomagała więc mężowi, pracując jako sprzątaczką.

Dlaczego jednak decydowała się na urodzenie aż pięciorga dzieci?

— A co miałam robić? — odpowiadała pytaniem na pytanie. — Mąż wprawdzie nie pił, ale za to przesiadywał nad gazetami. „Jak będziecie miała dużo dzieci — mówił — to odejdzie ci chęć na amory”.

A Aleksandrze nie było do amarów. Choćby dlatego, że nie miała na to czasu. Wkrótce po ślubie poznała smak męzowskiej pieści.

Pewnego dnia skończyła tak, że zasnęła wezwania pogotwie. W szpitalu stwierdzono ciężkie uszkodzenie mózgu. Wkrótce po ślubie poznała smak męzowskiej pieści.

DO DOMU często zaglądała nędza. Mieczysław Sz. w chwilach dobrego humoru dawał żonie na utrzymanie, ale dobry humor zdarzał się nieczęsto. Dzieci chodziły zaległone i głodne, niezdarmo o chlebnie z solą. Na domiar Mieczysław Sz. przestał pracować. Z powodu choroby przeszedł na rentę, ale warunki materialne rodziny niewiele ulepszały, gdyż i przedtem nie odczuwała ona dobrego życia. Dzieci chodziły zaległone i głodne, niezdarmo o chlebnie z solą. Na domiar Mieczysław Sz. przestał pracować. Z powodu choroby przeszedł na rentę, ale warunki materialne rodziny niewiele ulepszały, gdyż i przedtem nie odczuwała ona dobrego życia.

PEWNEGO dnia Aleksandra wróciła wieczorem z sanatorium, w którym przebywała jej chore dziecko. Drzwi mieszkania były zamknięte. Gdy usiłowała dostać się do domu przez okno, mał zbił ją łutkiem, a potem wyłaził na nią miedziem wodzi. WKRÓTCE pobił żonę znowu. W szpitalu Aleksandra przeleżała drugie trzy tygodnie, doznała bowiem wstrząśnienia mózgu. Tym razem dowody winy znalazły się i Mieczysław Sz. otrzymał pół roku więzienia.

Wniośła sprawę o rozwód. Od tego czasu minął rok, ale odbyła się tylko jedna rozprawa. Na wszystkie inne Mieczysław Sz. nie stawia się, przysyła za to zaświadczenia lekarskie.

— No i co mi zrobić? — pyta. — Ja już sobie zrobiłem chędy, a ty możesz na głowie stanąć i nie z rozwodu nie wyjdzie.

I rzeczywiście nie wychodzi. O tym co się dzieje w domu przy ul. Nehringa, widzą sąsiedzi, wie Komenda MO Nad Odrą, wie prokuratura. Maria słyszy ciągle:

— To są sprawy małżeńskie, my się to nie możemy wtrącać. Jedynie wyjdzie to rozwód.

Nie stawiamy wniosków w sprawie Mieczysława i Aleksandry Sz. Letermy na to, że uczynia to kompetentne władze. Postawimy jednak pytanie: jak to się dzieje, że przez tyle długich lat Mieczysławowi Sz. udaje się marnotrawić żonę, a Aleksandrze Sz. nie udaje się ochronić pod osłoną odpowiedniego paragrafu prawa.

Na to właśnie pytanie pragnęlibyśmy otrzymać rzetelny odpowiedź.

JAKŻE ONE wyglądały te „miłose zaklęcia”? „Zaklinam cię na wszystko, abyś na siebie uważała, żebyś nie wysiadła z domu, bo wiesz, że ci to szkodzi”. „A ja cię zaklinam — pisz, bo ja na pewno będę ci zasypawała listami, a ty jak zwykle będziesz odpowiadała telegramami...” — Umieścił na do tych wspomnień, ale nie melancholijnie, bo chociaż „zaklęcie miłosnych” nie można się już było od życia spodziewać, ale wiosna była taka sama jak ognis i różę pachniała. Czyż to rzeczywiście takie smutne nie być już aktorem, tylko widzem i z wygodnego fotela spoglądać, jak się ludzie na scenie meczą, kochają, zdradzają i zabijają? Nie, to nie musi być smutne, a przeciwnie jest zajęciem pasjonującym i niesłychanie atrakcyjnym. Czy chciałaby być na miejscu którejś ze swoich córek? One przez długie dziesięć lat będą musiały na scenie życia odgrywać swoje role. Na pewno nie zamienią się z żoną z nich. A gdy pomyślisz, że mogłaby się stać nagłe Moniką z jej dzieckiem-chucherkim, buteleczkami, pieluszkami i smoczkami, to poczuła w krzykach dreszcz radości, że to się nie może zdarzyć.

Drzwi otworzyła jej Monika tak zmieniona, że Hance trudno było uwierzyć, że to ta sama Moniczka co dawniej: kociać-blondasiek przeszedł na kuso ubraną, z przesadnie wielkim kokiem. Miała na sobie białe pociętych fartuch szpitalny zaplepy pod szyję, a na głowie zawieszona biała chusteczka, spod której nie widać twarzy ani jedno pasemko jej pięknych włosów. Była szaro-biała na twarzy i usta zupełnie nie umalowane zlewaly się kolorytem z jej niezdrową cerą.

— Psst! — szepnęła i położyła palec na ustach. — Mały zasnął. Proszę cię, zdejm pantofelki i nałóż to na siebie. — Ależ — rozśmiała się Hanka — przecież nie wchodzimy do meczetu. — Chodzi o bakterie — rzekła poważnie Monika. — Mały jest niezwykle delikatny i łatwo mógłby ulec jakemuś zakażeniu. Wieg



o ile chcesz to zobaczyć, to musisz włożyć również na siebie ten biały chalat. — Wcale tego nie pragnę — odparła Hanka — wystarczy mi wiadomość, że jest zdrowy i jakos się chowa. — Właśnie, że „jakos” — odpowiedziała poeep nie Monika — Nie należy zapominać, że Julius jest wcześniakiem... staram się więc odizolować go od otoczenia. — Przecież macie drugi pokój. — Owszem, ale to jest pokój Zbyszka, a ja z dzieckiem spłam w tym wielkym. — A czy swojemu meżowi też każeś nakładać biały chalat, gdy wchodzi do pokoju dziecka? — Oczywiście. Poza tym nikomu w pokoju, gdzie ono śpi, nie wolno rozmawiać. — Nie wolno rozmawiać? — zdziwiła się Hanka. — Czy on ma taki lekki sen? — Nie. Gdy wieczorem zaśnię, to śpi do szóstej rano, ale przez usta rozmawiających mogą się do powietrza przedostać bakterie. — To są idiotyczne wymysły — ryknęła Hanka. — Kto ci takimi bzdurami nabija głowę? — Przede wszystkim wcale nie idiotycznie, tylko bardzo słusznie, a nauczylam się tego od szty fachowców, które miałam przez jakiś czas

przy małym. — Wpuściła matkę do pokoju męża i spoglądała na zegarek. — I le miał zali, jeśli cię za chwilę pożegnam, ale muszę iść do doktora. — Chwile do minut. Niestety — westchnęła — niedawno nie ma dość sił, aby ssać, więc karmiony jest buteleczką specjalnym witaminizowanym mlekiem. — Przyniosłam ci różę, a dla małego grzechotkę... — Dziekuję ci, mam. Różę to chyba postawie tu, w pokoju Zbyszka, co do grzechotki, to muszę wpięć wygotować... — Wygotować? — zdumiała się Hanka. — Dłwino, że ty tego nie rozumiesz. Każdy przedmiot, który dziecko mogłoby dotknąć paluszkiem, należy wpięć wygotować albo postawić nad parą, ponieważ mogą być zarazki. — To w takim razie — Hanka uśmiechnęła się figlarnie — gdy twój synek będzie starszy, a Zbyszek racznie mu nad uszkiem tykać zegarkiem, co jak wiadomo wszystkie dzieci lubią, to zegarek też należy wygotować... — Tak się zachowujesz, mamu, jak matka Zbyszka, której w ogóle zbrodniom przychodziło do nas, póki dziecko się odchowca. — Coż ona takiego zrobiła? — Wpadła do mieszkania jak sama ułica, taka hałaśliwa i rozbuchana... za nic nie chciała przywdziać chałata ani włożyć na nogi papci. Pochyliła się nad małym i mimo inoich sprzeciwów pocałowała go w czółko i w rączkę. — To rzeczywiście zbrodniarstwo! — ironicznie zaśmiała się Hanka. — Monika spojrzała na matkę z niechęcią i wzruszyła ramionami. — Musiałam jeł powiedzieć kilka przykrych słów, a tak jak się nie rozkrzyrzy na całą ka mienię, że od początku wi-działa, że nie jestem odpowiednią żoną dla Zbyszka, że clamałda i niedojda urodziła wysrobka... Ja się rozplakałam, dziecko się obudziło i też zaczął płakać. Na to ja-le nadszedł Zbyszek i wyprowadził ją z pokoju.

Ciało dalszy nastąpi (68)

MAGNES zamiast BERNARDYNA

JEŻELI człowieka przesy panego lawina śnieżna uda się szybko odepchać, to przede wszystkim można uratować mu życie. Najtrudniej jednak jest określić dokładnie gdzie pod śniegiem, gdzie ofiara. Ratownicy używają carycy postawia, by każdy narciarz czy alpinista miał w ubraniu zaszyty nie wielki magnes — rozmiar nie przekraczający du tego rurka. Przy pomocy detektora podobnego do krykrywa miny będzie w razie wypadku szybko i łatwo znaleźć przy spisanego śniegiem człowieka.